Nr. 19. Kraków dnia 25 Stycznia, Wtorek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:			na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie . . . 9·60	Kwartalnie . . 2·40		Rocznie	12 złr.
Półrocznie . . 4·80	Miesięcznie . —·80		Półrocznie	6 „
			Kwartalnie	3 „
Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie			Miesięcznie	1 „

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, handel Horowitza ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, handel Zaczyńskiego ul. Szewska, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Inseraty po cenach wymienionych na czele ogłoszeń. — Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Nru 4 centy (na prowincji 5 centów.)

KALENDARZ.

Dziś: Nawrócenie św. Pawła. Imię słowiańskie: Miłosz.

Jutro: Pauliny wdowy i Polikarpa. Imię słowiańskie Skarbimir.

Pojutrze: Jana Złotoustego. Imię słowiańskie: Przybysław.

Wschód słońca dziś o godz. 7 44 m., zachód o godz. 4 m. 41. Dług. dnia 8 g. m. 57.

Nabożeństwa. W Katedrze na Wawelu. W poniedziałek, wtorek i środę o godz. 7 rano odprawią się wotywy przed św. Stanisławem.

Nabożeństwo karwnickie w poniedziałek, czwartek i sobotę o godzinie 9 rano.

W kościele N. P. Maryi codziennie o godz. 6 rano prymaryę z wystawieniem N. Sakr. odprawia ks. Piwowoński.

W kościele X. X. Misyonarzy na Stradomiu w dniach 25, 26 i 27 stycznia odprawiać się będzie 40 godz. nabożeństwo.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 25 stycznia 1887 r.

W katedrze na Wawelu przy zdejmowaniu planów podziemia dnia 22 stycznia b. r. odkryto i skonstatowano, gdzie właściwie znajdują się trumny Biskupa Zbigniewa Oleśnickiego i królowej Jadwigi.

Cwiczenia obrony krajowej. Magistrat ogłasza: W r. 1888 odbędą się w batalionach pieszych i strzelców obrony krajowej L. 1 do 82 4-tygodniowe ćwiczenia broni tak wstępne jak i główne a to bezpośrednio po ukończeniu wiosennego wykształcenia rekrutów. Do tych ćwiczeń powołani będą żołnierze asenterowani do obrony krajowej w latach 1886, 1885, 1884, 1882 i 1880; nadto landwerzyści asenterowani w roku: 1877, jeżeli dotąd nie odbyli 20-tygodniowych ćwiczeń; 1883, jeżeli dotąd nie odbyli 8-tygodniowych ćwiczeń; 1881, jeżeli dotąd nie odbyli 12-tygodniowych ćwiczeń; 1879 i 1878, jeżeli dotąd nie odbyli 20-tygodniowych ćwiczeń. — Także odbędą się w r. 1887 ćwiczenia przy kadrach pułków ułańskich i dragońskich obrony krajowej N. 1, 2 i 3.

Jan Nepomucen Iwelski, b. żołnierz wojsk polskich z r. 1831, urzędnik administracyi dochodów akcyzowych, zmarł tu dnia 23 b. m., przeżywszy lat 75. Pogrzeb odbędzie się dnia 25 b. m.

Pium desiderium. Jakkolwiek dochody pocztowe przynoszą skarbowi znaczne zyski, niekoniecznie i niezawsze dba tenże o jaką taką wygodę publiczności i swych organów. — Słusznie ujęliśmy się za listonoszami przed niedawnym czasem i dziś oczekiwać wypada urzeczywistnienia się kiedyś obiecanek w tym zakresie. Przybywa jednak nowe desiderium ze strony publiczności, która chciałaby chętnie widzieć poczekalnią w urzędzie pocztowym na dworcu kolei w stanie bardziej odpowiednim wymaganiom dzisiejszych stosunków. Wąski, ciemny korytarzyk, z którego trzy czy cztery drzwi prowadzą do różnych ubikacyj, nie powinien nadal służyć na poczekalnią. Jest on bowiem nietylko niewygodny dla mnogości interesowanych, ale co gorsza z powodu przeciągów naraża strony interesowane na niebezpieczeństwo przeziębienia się.

Dwie uwagi pozwalamy sobie zrobić z powodu przedwczorajszego wykładu niedzielnego ad usum wydziału naszego Towarzystwa oświaty ludowej. Naprzód, zważywszy, że mapa Polski koniecznie była potrzebną w niedzielę i przyda się niezawodnie na zapowiedzianych wykładach historycznych i zauważywszy, że użyta do niedzielnego wykładu była stanowczo zamała, przypominamy, że w Paryżu wydano największą mapę Polski. Może znajdzie się ktoś z przyjaciół Oświaty ludu, posiadający wspomnianą mapę i pozwoli z niej korzystać na wykładach niedzielnych.

Powtóre, należałoby, zdaniem naszem, na ogłoszeniach o następnych wykładach umieścić odezwę do słuchaczy, żeby w porę przychodzili; ciągłe bowiem przetwieranie się i ruch w sali przeszkadza wykładającemu i słuchaczom. Radzimy nawet z rozpoczęciem wykładu, wzorem zagranicznym, zamknąć wejście do sali i uprzedzić o tem publiczność w ogłoszeniach.

Germanizacya. W restauracyi na tutejszym dworcu kolejowym egzystują wyłącznie tylko niemieckie jadłospisy. Zainterpelowany w tej kwestyi kelner objaśnił, że „u nas niema zwyczaju podawać polskich kart“.

Byłoby bardzo do życzenia, aby przynajmniej ci, którzy się tuczą polskim chlebem nie drażnili naszych uczuć narodowych. Nie wątpimy też, że naczelnik stacyi p. Grychowski, wskutek tej słusznej naszej uwagi, zechce usunąć powyższą niewłaściwość i zaprowadzić choćby tylko równouprawnienie obu narodowości.

Wygodnie urządził się sprzątający śnieg z dachu domu pod l. 6 przy ulicy Brackiej. Nie chcąc zdaje się znosić łopaty z takiej wysokości, zrzucił ją z dachu na ulicę. Coś podobnego możliwem jest chyba w Krakowie! — Z podobną wygodą ktoś kupiwszy węgle w rynku od strony Szarej kamienicy, z galanteryą przerzucał sobie worki próżne z węgla ponad głowy przechodniów, na stojący po za chodnikiem wózek.

Dobry sposób. U państwa S. ustanowiono zwyczaj, że służba za każde przewinienie płaci karę pieniężną.

A ponieważ jest stangret, lokaj, kucharz i jeszcze parę osób służby, kary więc dość często wpływają do puszki, która otwieraną jest raz na miesiąc, a zebrane z kar pieniądze w obecności ukaranych rozdawane są biednym.

Tym sposobem zebrana kwota, wynosząca często po kilka reńskich miesięcznie, stanowi cały dochód wybranych przez pań-

stwo S. ubogich, którzy po niego stale zgłaszają się od paru już lat.

Wesoły jegomość. Onegdaj w godzinach popołudniowych wesoły jakiś pasażer zwracał ogólną uwagę licznych osób przechodzących Szewską ulicą.

Niemłody ten, lecz skromnie i dostatnio ubrany człowiek, musiał widocznie być po sutych libacjach, miał jednak jak francuzi mówią „wino wesołe.“

Kłaniał się z przesadną grzecznością wszystkim przechodniom, szczególnie zaś damom, wstępował co chwila do innego sklepu i ustawicznie zwracał się do każdego ze słowami: „Byłem w Tarnowie, wracam z Tarnowa, jak Boga kocham, słowo honoru daję, byłem w Tarnowie“. Nic innego nie można było z niego wydostać.

Co chwila zbierało się około rozochoconego po kilka osób, pochód ten tryumfalny trwał przez całą ulicę Szewską, aż na róg Karmelickiej, gdzie wesoły gość dla poprawienia sobie humoru, wstąpił do jednej z piwiarń.

Dobrze wychowani. W niedzielę na wieczorze tańcującym dwóch młodzieńców, posprzeczawszy się w figurze podczas mazura, nie zważając na sędziwych gospodarzy i na damy, w grubijański sposób zaczęli się lżyć.

Wreszcie jeden z nich wybiegł do przedpokoju i wziąwszy z futra rewolwer nabity, zmierzył do przeciwnika.

Katastrofie zapobiegła przytomność innych gości, którzy schwyciwszy awanturnika, odebrali mu broń, a następnie obydwóch wyprowadzili za drzwi.

Chorujący sklep. W jednem z pism, czytaliśmy w tych dniach ogłoszenie: „Sklep z powodu słabości do sprzedania zaraz“.

Co prawda nie wymieniono rodzaju choroby, w każdym jednak razie wątpić trzeba, czy się znajdzie amator na taki chory sklep.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Z Washingtonu donoszą o śmierci jenerała Józefa Smolińskiego, który pełnił urząd w wydziale skarbu w Washingtonie i był oficerem legii zagranicznej w Algierze.

Urodzony w Polsce r. 1807, będąc młodzieńcem, wstąpił do armii polskiej.—Oficer pierwszego stopnia w dwudziestym roku życia to jest w roku 1827, ozdobiony później orderem „Virtuti militari“ po bitwie pod Grochowem i wzięciu Warszawy ś. p. Józef Smoliński przybył do Francyi i wszedł do legii za granicznej w stopnin oficera W r. 1854 otrzymał stopień pułkownika w armii angielskiej, oraz order komandora cesarstwa Ottomańskiego Medżidje.

Wystąpił z wojska w stopniu jenerała i od lat wielu pełnił wyższy urząd w wydziale skarbu w Waschingtonie.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Smutny wypadek zdarzył się we wsi Puzuoli. Kilku wieśniaków zaopatrzyło się w bomby papierowe, przeznaczone na salwy noworoczne, a nie chcąc za nie płacić cła, ukryło je w sporą wiązkę siana. Poborca na komorze zagłębił szablę swą w siano, co spowodowało wybuch trzech bomb. Siano w mgnieniu oka zapaliło się, a szesnaście osób poniosło obrażenia. Siedmiu ranionym grozi utrata życia, trzem amputowano po jednej ręce, a dwóch postradało wzrok.

W Algierze zjawia się teraz wiele lampartów, które z powodu śniegu, opuściły góry Atlas. Niedawno mieszkaniec obronił się przed takiem zwierzęciem z rzadką odwagą. Mając tylko przy sobie jeden nabity pistolet, czekał aż zwierz uchwyci go łapami; teraz dopiero dał ognia prosto w pierś i zabił lamparta.

Dwie kobiety lapońskie z odległości 85 mil od Stockholmu przybyły na łyżwach do stolicy, celem złożenia prośby królowi szwedzkiemu.

SZPITAL NIEULECZALNYCH.

(Ciąg dalszy).

Takie zebrania w kilkudziesięciu, zwane zgromadzedzeniami walnemi, nie trafiają się jednak codziennie, są to jakby świąteczne występy, lub galowe przedstawienia. W dnie zwykłe chorzy schodzą się w kilkunastu po rozmaitych miejscach publicznych, gdzie uprzejmi gospodarze zastawiają dla nich podłużne stoły, zielonem suknem okryte. Chorzy uzbrajają się w długie kije, przybierają możliwie śmieszne pozy, kładą się na stołach, wyciągają szyje, walają się kredą, uderzają w białe kule, aż w końcu zziajani, spoceni, ze wzrokiem pijanym, z bielizną i sukniami w nieładzie, zabierają się do odwrotu i rozlatują się w rozmaite strony na „posiedzenia“. Bywają tu również prezesi, sekretarze, sprawozdawcy, a dyskussja zacięta toczy się nad sprawą zakupna dwóch słomianek, nad wyznaniem wiary kandydata na które z wakujących dostojeństw, oraz nad sposobami uszczęśliwienia narodu. Trzeba bowiem wiedzieć, że każdy z chorych zaczyna już w tym okresie cierpieć na manją wielkości i postanawia cierpieć i gadać za miljony.Radością promienieje oblicze tego, któremu koledzy w chorobie dozwolą przemówić publicznie na wieczorku urządzonym na cześć wielkiego uczonego, żołnierza, poety lub malarza. Zanim kolega Fistulski zagra na skrzypcach, a panna Fidrygalska odbębni mazurka Chopina, występuje nasz chory w stroju czarnym karawaniarza i ukłoniwszy się grzecznie zgromadzonym, zaczyna im prawić niestworzone rzeczy o ludzie, pracy organicznej u podstaw, o rozpadających się w gruzy gmachach obskurantyzmu, o nowych wreszcie drogach i torach, które zbawią ludzkość najniezawodniej, jeżeli rad, jakich jej mówca udzieli, posłucha i do nich ściśle się zastosuje. Robi to wszystko tak komiczne wrażenie, iż słuchacze jedynie przez wzgląd na miejsce i litość nad nieszczęśliwym, nie puszczają wodzy wesołości, często zaś, aby nie drażnić chorego i nie pogorszyć jego stanu, biją mu nawet oklaski, co on naturalnie przyjmuje za dobrą monetę i przez cały tydzień nie zdejmuje czapki przed Panną Marją, sądząc, że ona mu się pierwsza ukłoni.

W ogóle komicznych epizodów nie brak w tem stadjum choroby. Do najzabawniejszych należą obrady komitetów balowych. Chorzy „rozbierają“ pomiędzy siebie panie, które przez głosowanie zaszczycają nazwą gospodyń. Ubierają się wtedy na czarno, jeden drugiemu pożycza pantolionów, kamizelki, fraka, krawata i latają jak oparzeni po piętrach domów i pałaców, szukając czego nie zgubili. W wyborze dam dodają do polityki dyplomacją, pani X. naprzykład zostaje przegłosowaną podczas wyboru z tego jedynie zowodu, że ją kompromituje jej.... mąż, który pewnego razu oddał swój głos kandydatowi liberalnemu na posła do Rady państwa. Gospodyni tego rodzaju mogłaby narazić „sprawę“ na niechybny upadek, bo hrabia Furdzimił Starochałupski z pewnością odmówiłby prowadzić w pierwszej parze poloneza.

Różnice zasad występują między chorymi coraz bardziej. Pewna ich część kupuje sobie srebrne gwiazdki i na mocy własnej uchwały dekoruje się niemi dla odróżnienia od reszty. Gwiazdkowi chodzą zazwyczaj na wystawie sztuk pięknych w kapeluszach i lubią używać francuzczyzny, czem niesłychanie imponują expressom i głupiemu Pawełkowi. Pełnią oni często funkcje portjerów na czasowych wystawach i przy salach odczytowych. Dla zupełnego odróżnienia się od „hołoty“ (techniczna nazwa nadawana przez nich chorym na liberalny kołtun polityczny), konserwatywni ci kołtunowcy miewają mówki na temat „rozbestwionej anarchji“, którą oni „strażnicy tradycji narodowej i prawd odwiecznych“, przyobiecują w ciągu kilku tygodni przepędzić za dziesiąte rzeki i góry, byle tylko jaknajprędzej dano im adjutum, lub jaką taką posadkę bankową.

Jeden z takich pacyentów, którego przez pół roku

A la Merlatti i Succi robiono doświadczenia na dwóch psach w laboratorium fakultetu medycznego w Paryżu. Jeden z psów nie dostawał ani pokarmu ani napoju — zdechł do dwudziestego dnia. Drugi, który pił wody, ile chciał, wytrzymał bez żadnego pokarmu dni 40; schudł wprawdzie bardzo, lecz zresztą był zdrów, a po ukończonym poście zjadł nieco zupy i funt mięsa z wielkim apetytem i bez żadnych złych następstw. — O innym wypadku psiego postu piszą z Reichenau: suka myśliwska, zwana Florą, należąca do p. Waissuix i licząca juz lat 17, w dniu 3go grudnia 1886 r., będąc w stodole, zagrzęzła pomiędzy sianem a wiązaniami dachu tak, że nie mogła ztamtąd wydostać się sama, nikt zaś z ludzi nie domyślił się, gdzie się znajdnje. Dopiero 8 stycznia znalezioną została przypadkiem przez parobków. Była jeszcze żywą, lecz wychudzoną straszliwie, niezdolną do żadnego ruchu i przytem głuchą zupełnie, tak na biedne zwierzę podziałał post 35-dniowy. Przy odpowiedniem odżywianiu jednak powiodło się przywrócić biednemu stworzenia zdrowie, a nawet siły normalne i słuch.

Niezwykłe łapanie złodzieja miało miejsce niedawno na Pont-Neuf w Paryżu. Jakiś rzezimieszek porwał jednemu z przechodniów z kieszeni zegarek z łańcuszkiem i uciekł. Na wołanie poszkodowanego zaczęła się za złodziejem gonitwa, długo nadaremna, aż nareszcie dopędzono go na Pont-Neuf. Lecz ku zdumieniu zgromadzonych tłumów, złodziej, zamiast biedz dalej, wskoczywszy na baryerę mostu, rzucił się do wody. Postępek taki skonsternował niepomału wszystkich, gdy tymczasem jakiś jegomość, przechodzący właśnie przez most z ogromnym newfoundland'em, ręką wskazał psu miejsce, gdzie zeskoczył złodziej i zawołał: „Apporte!..“ Pies w tejże chwili rzucił się do Sekwany i popłynął za złodziejem. Zgromadzona na moście i na brzegach rzeki publiczność miała niezwykłe, zaprawdę, widowisko. Gdy płynący rzezimieszek spostrzegł niespodziewanego prześladowcę, dał parę razy nurka, aby psa zmylić, lecz wybieg nie udał się i zwierzę, po niedługich usiłowaniach, doścignęło złodzieja, schwyciło go zębami za ramię, i pomimo oporu doniosło do brzegu, gdzie czekali nań policyanci. Złodziej wprawdzie pozbył się w wodzie zegarka. utrzymując, że go nie kradł, pomimo to jednak, śród okrzyków tłumu, odtransportowany został do więzienia.

ROZPRAWY SĄDOWE

BUJNA NATURA.

Rzecz to nie do uwierzenia na pozór, że w naszym cichym i spokojnym Krakowie, gdzie każdy przeciętny „porządny obywatel“ układa się do snu o 10-tej, a kto o 11-tej znajdzie się na ulicy, już na miano „lamparta“ zasługuje, gdzie człek wszelki zdaje się tę jedną tylko mieć troskę, aby go ktoś o brak pokory i potulności nie posądził, że tu, między nami, w tych cichych i poważnych murach, są ludzie, zakłócający spokój puliczny w nocnych godzinach, stawiający opór organom porządku, ścierający się z nimi gwałtownie, słowem — zdradzający wszelkie, niebezpieczne cechy burzliwych „bujnych natur“...

A przecież — są u nas takie okazy!..

Aby jednak nazbyt nie przerazić Szanownej Publiczności naszej, i nie mącić jej błogiego spokoju, zaznaczam odrazu, że „bujne natury“ objawiają się u nas tylko pod działaniem gazów alkoholicznych, skoro zaś to działanie się kończy, przechodzą do szeregów najpotulniejszych.

Taką „bujną naturę“ zamanifestował chwilowo pewnej pięknej nocy październikowej zeszłego roku niejaki Władysław Z., rękawicznik z powołania.

Była to — jak się zdaje „Niedziela Święta“, a więc dzień, w którym „człowiek potrzebuje się zabawić“, uweselić jakoś pognębionego codziennemi troskami i kłopotami ducha... gdzież zaś zabawić się można „uściwiej“, jak nie na piwku u jakiegoś Szapsia lub Szmula na Kazimierzu, gdzie piwko tanie (po 3 centy bomba), a zawsze znajdzie się wesoła do pogawędki kompanja przyjaciół.

Otóż u takiego Szapsia czy Szmula, nad „bombami“, przy wesołej pogawędce, ożywionej i spojrzeniami Syreny i niejednym kieliszkiem kminkówki zapewne, zasiedział się nasz p. Z. trochę za długo, bo gdy, opuściwszy przybytek zabawy, znalazł się na ulicy sam jeden, z zaprószoną nie pomału głową i z nogami, nie dość raźnie stąpającemi po Kazimierskim bruku, — było już dobrze po północy...

Ale co tam!... Na to jest „Święta Niedziela“, aby człek zabawił się jak się patrzy, na to zaś bomby i kieliszki u Szapsia, by człeku było wesoło, choć i w nocy... Idzie sobie tedy p. Z jako może i śpiewa: Oj dana dana, moja, Mar.yś kochana!..“ I gdybyż tylko to śpiewał gdzie tam! śpiewa wiele innych rzeczy, wcale niecenzuralnych i „nie pięknych“, tak już jakoś rozhulała się jego „bujna natura“... A że śpiewa głośno, nie żałuje gardła i weny, więc echo, obijające się o mury domów, rozchodzi się szeroko po pustej, cichej ulicy. Już ta, tak niewinna, okoliczność, zwróciła uwagę ciągnącego opodal patrolu nocnego, który, jak wiadomo, krąży Bóg wie poco całą noc na ulicach, ku niepokojowi „wesołych ludzi“.

blisko badałem, zapadał ustawicznie na nowe odmiany kołtuna. Z początku cierpiał na kołtun polit. demokratyczny. po dwóch tygodniach wpadł w odmianę kołtuna arystokratycznego, wskutek obrazy uczynionej mu przez jakiegoś siedmiopałkowca przeszedł z kolei gorączkę liberalizmu i skończył wreszcie na kołtunie konserwatywnym z domieszką przypadłości ultra-rządowych (plica szwarzgelberiana). A wszystko to odbyło się ot tak w przeciągu niecałych trzech miesięcy. Trudno sobie wyobrazić, jakie ten człowiek przechodził cierpienia moralne i fizyczne, które go też doprowadziły wkrótce do katastrofy, nie mając bowiem jeszcze lat 24 skończonych ożenił się z 35 letnią baronówną von Ohnegeld, córką starożytnego i rozgałęzionego, ale niemniej gołego rodu.

Inny pacyent uroił sobie w tym okresie choroby, że zostanie ministrem austryackim, nie mógł się jedynie zdecydować, czy wziąć tekę oświaty czy skarbu. Porzucił dlatego bardzo ładne i miłe dziewczę, które go kochało z całego serca, bo trudno mu było pogodzić się z myślą, aby pani ministrowa nie była z rodu hrabianką, jeżeli już nie prawdziwą, to przynajmniej galicyjską. Znałem to dziewczę, widziałem jej łzy serdeczne i boleść na twarzy. Dziś po latach 10 jest sobie dobrze podpasioną panią mecenasową, a kandydat na ministra dostaje od jej męża często do przepisywania akta sporne i kontrakty, za co ma kilkanaście reńskich miesięcznie.

Poruszywszy przypadkowo sprawy matrymonialne, podnieść należy, że w chorobie, tej w przejściu między drugim a trzecim okresem, o którym będzie poniżej mowa, środkiem niezmiernie łagodzącym i wpływającym częstokroć na cały dalszy przebieg choroby, jest stan małżeński. Jeżeli chory zakocha się, wpaść może wprawdzie w inną słabość, również prawie dotkliwą, ale kołtun polityczny łagodnieje, przeistacza się w chorobę powolną o przypadłościach lekkich i już nie groźnych. Chory wprawdzie na razie jeszcze więcej głupieje, ale jestto stan przejściowy, osłabienie poprzedzające rekonwalescencyą. Silny środek, jakim jest związanie rąk stułą, powraca go do przytomności. W odpowiedniej dozie udzielane całusy i uściski znieczulają dolegliwości kołtuna i dopiero po latach kilku, kiedy chory słodycze pożycia małżeńskiego ma ochotę zamienić na wygodny fotel radziecki, kołtun się przypomina silnem strzykaniem w głowie i swędzeniem języka.

Z chwilą wyjścia z uniwersytetu choroba się wzmaga gwałtownie i przechodzi w okres trzeci, trwający często lat kilkadziesiąt. Objawy jej występują silniej podczas wyborów do rady miejskiej, do sejmu, lub do Rady Państwa. Rozpada się ona tu jednak na tyle odmian charakterystycznych, że ich w pobieżnym szkicu prawie dokładnie opisać nie można. Autor przeprasza więc, jeżeli monografja kołtuna politycznego w trzecim jego, najważniejszym okresie, będzie niewyczerpującą.

Cechą główną choroby jest, oprócz niesłychanego gadulstwa, nadzwyczajne pragnienie. Chorzy skarżą się na nieustanną suchość w gardle i gwałtownie domagają się wszelakich cieczy, przenosząc wszakoż nad inne wszelkie spirytualia. Zarażeni kołtunem arystokratycznym czują skłonności do marki Veuve Cliquot, a w ostatnich czasach do George Goulet, kołtun demokratyczny zaś wymaga przedewszystkiem koniaku (zwłaszcza odmiana lwowska) i niesłychanej ilości piwa. Pilsner-Lager-Bier z mieszczańskiego browaru cieszy się największą sympatją.

(Dokończenie nastąpi).

Ale daleko pilniejszą uwagę zbliżającego się tuż-tuż patrolu zwróciło na się następujące, oryginalne znalezienie się wesołego śpiewaka: oto raptem zdało mu się, że jest czy u siebie w domu, czy też w innem jakiemś miejscu, gdzie może sobie pozwolić zupełnej swobody... wypoczynku, dość, że nie zważając, iż jest to ulica, a nawet jej środek, powziął zamiar... jakąś dłuższą chwilę tu przepędzić i rozpoczął właściwe przygotowania po temu...

Nieznośnemu patrolowi nie podobało się to jakoś, zbliżył się więc do p. Z. z natrętną radą, by zaniechał spoczynku śród ulicy i szedł dalej, a najlepiej — do domu, jeśli nie chce być zaprowadzonym na bezpłatny nocleg...

— Nie pudę nigdzie!.. Ja chcę tutaj!.. Nie ruszę się ztąd ani kroku!... — zawołał, wziąwszy na kieł p. Z...

— Tu nie można... Ruszaj pan!.. rzekł dość stanowczo towarzyszący patrolowi cywilny ajent policyjny, p. Dunkelblum.

— Niepudę!.. Nierrrruszę się!.. Nic mi nie zrobicie, psie krwie jakieś policyanty przeklęte!..

— Pójdziesz!..

— Nie pudę!..

— Idź!..

— Otóż nie pudę!..

— Weźcie go!..

Ruszyli się tedy patrolowi żołnierze Puła i Nowak, aby złamać dziwne postanowienie pana Z... Chcieli go wziąść za ręce i poprowadzić..

Lecz okazało się to nie tak łatwem.. Pan Z. stał przy swem postanowieniu jak mur, a chociaż miał „zaprószoną głowę" i „niepewne nogi", potrafił jednak dać dowody siły i energii zdumiewającej... Pule wydarł z rąk karabin — i dawaj nim fechtować, machać na wszystkie strony z zapałem... A wojowniczemu ferworowi temu towarzyszyły wściekłe okrzyki gniewu, z niewyczerpanym, niezmiernie bogatym, słownikiem wymyślań i przekleństw najrozmaitszych... Nie bez trudności odebrano mu karabin — mało to jednak pomogło, położył się bowiem i zaczął kopać nogami, a ciosy te potężne dały się we znaki i Nowakowi, i Pule, i Dunkelblumowi samemu, przyczem nie przestawał wrzeszczeć i wyklinać wciąż, głosem, który wkrótce pobudził mieszkańców poblizkich domów.

Tak się dzielnie stawiła „bujna natura" pana Z., który postanowił walczyć do ostatka i nie ustąpić z placu, że wbrew przysłowiu „siła złego dwóch na jednego" — trzej policyjanci nie mogli mu dać rady inaczej, jak wziąwszy na ręce, ponieść w tryumfie przez całe miasto, aż do „cienia", a dziwnemu pochodowi temu akompanjowały bez ustanku kopania nogami i wściekłe, gromogłośne krzyki oburzonego tym aktem przemocy człowieka o „bujnej naturze"...

Ten to wypadek stał się powodem, że wytoczono przeciw p. Władysławowi Z. oskarżenie „o naruszenie spokojności publicznej" i „o zbrodnię stawiania czynnego oporu władzom bezpieczeństwa, podczas pełnienia przez nie obowiązków „służbowych".

Pan Z., który, jak wyjaśniono wyżej, okazywał tyle waleczności, męztwa i siły ducha owej pamiętnej nocy październikowej na Kazimierzu, stawiony przed Trybunałem w d. 18 b. m. prezentuje się bardzo cicho, jak pierwszy lepszy trusia. Niewielkiego wzrostu, chudy, blady, przygarbiony, z twarzą dziobatą, bezwąsą, i noszącą na sobie cechy przedwczesnego wyniszczenia (ma lat 26), najmniejszego nie daje pojęcia o tej „bujnej naturze", która się w nim budzi po libacyach niedzielnych, u Szapsia, a która czyni go w owych chwilach zdolnym do iście homerycznej walki z trzema „policyanami"...

Badany przez sędziów ma na wszystkie zapytania jedną, pokorną i cichą odpowiedź, że nic nie pamięta, bo był naówczas nieprzytomnym.

Po wysłuchaniu pod przysięgą świadków: agenta Dunkelbluma i żołnierzy policyjnych Nowaka i Puły, którzy wyjaśnili całe zajście tak jak je opowiedzieliśmy powyżej, — Sąd, po krótkim ustępie, wydał wyrok, uwalniający Zielińskiego od zbrodni oporu władzom z powodu, że stawił ten opór w stanie opilstwa, uznający zaś go winnym przekroczeń: opilstwa i zaburzenia spokoju, — za co skazany zestał na jeden miesiąc więzienia.

Z. wyprosił sobie pokornie tę ulgę, że dopiero za tydzień odsiadywać karę zacznie, przyrzekając solennie, sam się stawić po to gdzie należy.

Pomimo jednak tej pokory i pomimo nowej, lecz nie pierwszej już kary (przedtem był karany dwukrotnie za podobneż przekroczenia), można być pewnym, że przy lada wycieczce niedzielnej na kazimierskie piwko, obudzi się w nim znowu „bujna natura", której znów władzom bezpieczeństwa okiełznąć nie łatwo będzie.

Jak się człek z czem urodzi — to już nie ma na to rady — to trudno!...

BAZAR WYROBÓW KRAJOWYCH w Krakowie.

(Dokończenie)

Sukna bowiem na ubiory męskie są wypróbowane i uznane jako bardzo trwałe.

Czapki męskie wełniane sporządzane robotą drutową, z okolic Tyńca, oryginalne formą (okrągłe, z kolorowemi denkami) sprzedaje bazar nadzwyczaj tanio. Z przyjemnością też konstatujemy, że czapki te weszły u nas już niejako w modę, co jest też i bardzo rozumnie, bo tym sposobem stwarzamy pewny kult — mody krajowej!

Wyroby krajowe z drzewa i metalu są niemniej godne uwagi.

Widzieliśmy rozmaitych form kasetki, tytonierki i puszki rzeźbione w kwiaty i ornamenta, składane z rozmaitych kawałków drzewa, lub też jednolite, wykonane misternie w rozmaitych stylach a przeważnie w stylu wschodnim. Wyrobem tych przedmiotów trudnią się przeważnie górale ze stron Zakopanego. Wyroby jednak dwóch braci, Jurka i Wasyla Skryblaków, odszczególniają się pomysłowemi ozdobami.

Dalej ma bazar wielki wybór majolik kołomyjskich, wazony, dzbanki, kubki, talerze, tudzież koszyki wyrabiane w Jaśle itd.

Kończąc na tem przegląd główniejszych artykułów wyrobu krajowego, winniśmy tu podnieść kwestyę bazaru krajowego, a raczej krajowego przemysłu.

Wszystkie wyżej wyszczególnione wyroby, pochodzą z warsztatów prywatnych, lecz te warsztaty są bardzo ubogie, nie mają potrzebnych funduszów na zakupienie materyału skutkiem czego małą jest ich produkcya. Do podniesienia zatem przemysłu krajowego jest koniecznem, ażeby miasto i Wydział krajowy uchwaliły roczną pożyczkę dla tych warsztatów, która to pożyczka mogłaby być spłacaną artykułami.

Zapomoga taka jest tem konieczniejszą, gdy jak się dowiadujemy, bazar jest częstokroć w niemiłej kolizyi skutkiem nieszczególnego nadsyłania zamówionych towarów.

Producent galicyjski domorosły jest jeszcze bardzo nbogi, iżby mógł sporządzać artykuły na zapas lub czekać na pieniądze po sprzedaniu takowych przez bazar.

Zapomoga tego rodzaju rozbudziłaby o wiele większy ruch przemysłowy w kraju. Sądzimy też, że kompetentne sfery wezmą to pod rozwagę — a jeżeli zrobili w tym kierunku krok pierwszy, miejmy nadzieję, że pójdą dalej

Prócz tego należałoby może utworzyć komitet z protektoratem, któryby zajął się wypracowaniem t. zw. mapy poglądowej przemysłu domowego w Galicyi. Równocześnie możnaby pościągać z różnych miejscowości kraju towary i korzystając z tegorocznej wystawy, uczynić jak największy przegląd przemysłu domowego. Możnaby następnie utworzyć stałą wystawę, a przy współudziale sfer zamożniejszych i licznych kas zaliczkowych powiatowych otrzymanie w komis towarów nawet do kilkunastu tysięcy złr., nie natrafiłoby na żadne trudności. Wystawa ta byłaby niejako reklamą dla towaru krajowego, a przytem wywiesiwszy hasło celu publicznego mogłaby przy późniejszej rozprzedaży towarów liczyć na czysty zysk. Powstały fundusz z nadwyżki ceny czyli czystego zysku możnaby użyć na założenie centralnego biura przemysłu krajowego czyli właściwego bazaru z próbkami towaru, któreby miało za zadanie pośredniczyć między nabywcami a sprzedającymi towar krajowy.

Zatem powstałoby więcej sklepów z towarami krajowymi, a taki bazar miejski, czyli bióro centralne przemysłu krajowego mogłoby się utrzymać z odsetek za pośrednictwo.

W ten sposób może być skutecznie popartv i rozpowszechniony nasz przemysł, a także biuro centralne byłoby właściwym „Bazarem" na sposób istniejących w krajach przemysłowo rozwiniętych.

Z SEJMU.

24. stycznia. Uchwalono wnioski komisyi szkolnej, wraz z poprawkami posła Bobrzyńskiego, tyczące się szkół wydziałowych męskich.

Po uchwaleniu projektu ustawy o rybołostwie przystąpiono do obrad nad założeniem osobnego ruskiego gimnazyum w Przemyślu. Komisya była za stopniowem założeniem osobnego gimnazyum. Rząd za pośrednictwem inspektora szkół średnich p. Czarkowskiego oświadczył się za wnioskiem komisyi. P. Kowalski ze stanowiska politycznego. p. Romańczuk jako pedagog, a ks. Czartoryski ze strony polskiej popierają również wnioski komisyi. Za to p. Golejewski chce odrzucenia wszystkich, p. Bobrzyński zaś wnosi utworzenie tylko paralelek. Wreszcie poprawki p. Bobrzyńskiego przechodzą 60 głosami przeciwko 54. Jutro nastąpi zamknięcie Sejmu.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W kwestji bułgarskiej wszystkie mocarstwa zgadzają się za inicyatywą Rosyi na wymianę zdań. Zachodzi atoli ta różnica, że Anglia żąda nasamprzód wyboru księcia, Rosya zaś ustąpienia rejencji.

Rząd niemiecki użył nowego manewru przy nadchodzących wyborach. Gazety rządowe i półurzędowe straszą wojną z Francyą. Przy rozprawie budżetowej Sejmu pruskiego skrytykowano surowo działalność ministra skarbu. Deficyt wynosi 28½ miliona.

Francuskie ministerstwo zdaje się, że lada chwila poda się do dymisyi. Komisya budżetowa bowiem odrzuciła projekt pożyczki, mającej być spłaconą w 66 latach.

Własne telegramy Kurjera.

Londyn 24 stycznia. „Daily News“ otrzymują doniesienie z Berlina, że ks. Bismark wysłał w drodze dyplomatycznej zapytanie do francuskiego ministra spraw zagranicznych Flourensa, co znaczą ruchy wojsk nad granicą francusko-niemiecką. Od odpowiedzi Francyi ząwisło pytanie: wojna lub pokój.

Wiedeń 24 stycznia. Zmarł tu wczoraj radca dworu przy sądzie najwyższym, członek senatu galicyjskiego Gustaw Knendich (Polak).

Bruksela 24 stycznia. We wsi Jette niedaleko położonej od Brukselli przyszło do krwawego starcia pomiędzy policyą a socyalistami.

Wiedeń 24 stycznia. (Koniec giełdy godz. 2 popoł.) Spadek dalszy papierów wskutek doniesienia o zjeździe Kalczewa z ks. Aleksandrem w Medyolanie i berlińskiej wiadomości o wysłaniu zapytania do rządu francuskiego co do koncentracyi wojsk francuskich na granicy. Kredyty 278·30 akcye Karola Ludwika 199, austryacka renta papierowa 79·45.

Berlin 24 stycznia. Przy drugiem czytaniu etatu zjawił się niespodzianie w sejmie pruskim ks. Bismark. Wygląda bardzo źle. Głos jego drżał i był prawie niesłyszalny. Dał zapewnienie, że rząd obecnie o zaprowadzeniu monopolów nie myśli. ‘Przy wyborach do parlamentu chodzi jedynie o siedmiolecie i tego będzie rząd w ramach ściśle konstytucyjnych żądał od nowego parlamentu.

Berlin 24 stycznia. Książę Aleksander Battenberg wyjechał do Medyolanu, gdzie ma się spotkać z Kalczewem

Krems 24 stycznia. (Dolna-Austrya). Poseł do rady państwa dr. Hans Stingl wniósł na dorocznem zgromadzeniu stowarzyszeniu „Deutsche Nationalverein“ rezolucyą przyjętą jednogłośnie, w której między innemi znajduje się ustęp żądający wydzielenia Galicyi z Przedlitawii.

Rzym 24 stycznia. Liczba wypadków cholery na włoskim parowcu „Umberto I“ przybyłym z Buenos-Ayres wynosi 45. Okręt odbywa w Asinaro dwudziestodniową kwarantannę.

Paryż 24 stycznia. „Agence Havas“ donosi, że wszystkie mocarstwa zgodziły się za inicyatywą Rossyi, przedsięwziąć wymianę zdań w sprawie bułgarskiej, tylko Anglia poczyniła pewne zastrzeżenia, mianowicie co do porządku spraw mających się załatwić. Proponuje najprzód uregulowanie sprawy wyboru księcia, podczas kiedy Rosya żąda przedewszystkiem ustąpienia regencyi i obecnego rządu w Bułgaryi.

Ateny 24 stycznia. Grecya zbroi się z nadzwyczajnym pośpiechem. W arsenale w Pireus pracuje dzień i noc 1600 robotników, pomiędzy którėmi znajdują się profesorowie i studenci, którzy zostali powołani do tego.

Warszawa 24 stycznia. Minister skarbu Wysznegrodzkij udzielił pewnej grupie finansowej koncesyą na utworzenie banku parcelacyjnego dla Królestwa Polskiego i Litwy. Konsorcyum to ma zamiar skupywania większych kompleksów ziemskich, parcelowania i sprzedawania takowych osadnikom. Od kupna parcel wykluczeni są żydzi i niemcy.

Berlin 24 stycznia. Rząd niemiecki wystosował do gabinetu francuzkiego zapytanie, jakie właściwie znaczenie ma nakazana budowa drewnianych baraków wzdłuż granicy niemieckiej.

Rumuński minister Stourdza przybył tu w osobnem posłannictwie politycznem.

Paryż 24 stycznia. Niektóre dzienniki tutejsze zaprzeczają senzacyjnemu doniesieniu „Daily News“ o uczynieniu przedstawienia przez ks. Bismarka w Paryżu z powodu koncentracyi wojsk francuzkich.

Gandawa 25 stycznia. Wczoraj były znowu krwawe zaburzenia podczas przedstawienia w teatrze i na ulicach.

Wiedeń 25 stycznia. Kalczew bawił wczoraj incognito w Wiedniu.

Wenecya 25 stycznia. Silne trzęsienie ziemi. Wiele domów doznało znacznych uszkodzeń.

Sofia 25 stycznia. Zankow przedłożył propozycye: 1) Zniesienie regencyj, 2) zrobienie Kaulbarsa ministrem wojny, 3) reintegracya sprzysiężonych, 4) rozpuszczenie armii.

Frankfurt 25 stycznia. Odkryto spisek dynamitowy przeciwko policyi.

Paryż 25 stycznia. Goblet zaprzecza doniesieniu Daily News.

Berlin 25 stycznia. Moltke zrzekł się kandydatury w Berlinie.

Bukareszt 25 stycznia. Rząd rumuński zamówił w jednej z niemieckich fabryk broni znaczną ilość karabinów repetujących, którėmi mają naprzód być uzbrojone trzy pułki piechoty i dwa bataliony strzelców.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Z dnia 25 stycznia 1887.

Grand Hotel. Ludwik Kaiser z Wiednia, Franciszek Mathias z Stanisławowa, Emanuel Ehrenthal z Preszburga.

Kursa pieniędzy papierów publicznych.

Kraków, 25 Stycznia.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe .	117.25	118.—
Galic. obligacye indemnizacyjne	103.50	104.50
4½% gal. pożyczka krajowa	96.25	97.25
4½% listy gal. banku krajowego	97.—	98.25
4% nieokr. listy gal. Towarzystwa K. Z.	92.50	93.50
4½% listy gal. Tow. K. Z.	98.75	99.75
5% listy gal. banku hipotecz.	99.75	100.50
5% „ „ „ „ prem.	102.—	103.—
Losy miasta Krakowa . . .	17.—	17.75
Warszawa, d. 25 Stycznia 1886.		
5% listy Towarz. kred. ziem. I. seryi duże	100.50	101.25
4% listy likwid. Król. Pol. .	93·50	94.50

Telegramy.

Wiedeń, 25 stycznia 1887 urzęd.

Renta pap. 79.40 akcye kred. 277.70 Napoleondory 10.05— dukaty 5·99, marki 62·35

Berlin, 25 stycznia 1887.

Guldeny austryackie 160.10, ruble 188·20.

Wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:

Bolesław Dembowski.

OGŁOSZENIA.

Zapowiedziawszy w prospekcie, że „przemysł i handel krajowy znajdzie w Kurjerze swego orędownika i obrońcę" sądzimy, że dobrą wolę naszą najlepiej okażemy, jeżeli ją poprzemy czynem. Dlatego też, choć kilka biór anonsowych wiedeńskich zgłaszało się do nas z propozycyami dostarczania ogłoszeń, postanowiliśmy nie przyjmować żadnych zagranicznych inseratów, jako szkodzących przemysłowi i handlowi krajowemu i reklamujących zazwyczaj nieuczciwą blagę i fuszerstwo. Spodziewamy się jednak, że nasi kupcy i przemysłowcy, w dobrze zrozumianym własnym interesie, za nasze dobrowolne zrzeczenie się tej części dochodów, jakiej żaden dziennik nie odrzuca, udzielą nam takiego poparcia, że nie będziemy żałowali strat poniesionych i nie będziemy zmuszeni uciec się do reklamowania firm zagranicznych. Od nich więc zależy utrzymanie Kurjera na tem odrębnem stanowisku.

Redakcya.

Cena ogłoszeń w „Kurjerze": za wiersz petitowy lub za jego miejsce pierwszy raz **6** centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego **20** ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po **1** złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po **50** ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Za drobne ogłoszenia płaci się za pierwszy raz po **1 cent.** od wyrazu, za razy następne o połowę niżej.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie. Papier z fabryki Czerlańskiej.